

# MROCZNE WYBRZEŻA

**Galeria  
Książki**



Danielle L. Jensen

# MROCZNE WYBRZEŻA

Przełożyła Anna Studniarek

WYDAWNICTWO GALERIA KSIĄŻKI · KRAKÓW 2019

Tytuł oryginału: *Dark Shores*

Copyright © 2019 by Danielle L. Jensen

All rights reserved

Jacket art by Billelis

Jacket design by Peter Lutjen

Copyright © for the Polish translation by Anna Studniarek, 2019

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Galeria Książki, 2019

Opracowanie graficzne okładki na podstawie oryginału D2D.PL

Redakcja techniczna ROBERT OLEŚ / D2D.PL

Redakcja językowa, korekta i skład / D2D.PL

Wydanie I

ISBN: 978-83-66173-19-4

Wydawca: WYDAWNICTWO GALERIA KSIĄŻKI

[www.galeriaksiazki.pl](http://www.galeriaksiazki.pl)

[biuro@galeriaksiazki.pl](mailto:biuro@galeriaksiazki.pl)

*Tato, ta jest dla Ciebie*



## Teriana

Quincense wzniósł się na grzbiecie fali, jakby marzył o zerwaniu się do lotu. Jego niebieskie żagle wypełniał południowy wiatr popychający ich wzdłuż wybrzeża z niecierpliwością dorównującą tej, którą czuła Teriana. Minęło wiele miesięcy, od kiedy ostatnio odwiedzili Celendrial – a ona sama widziała się z Lidią. Aż mrowiły ją stopy z ekscytacji na myśl o ponownym spotkaniu z przyjaciółką, najbliższą, a jednocześnie najbardziej niezwykłą.

Statek nie spełnił swojego marzenia o wzniesieniu się w powietrze, uderzył o powierzchnię turkusowego morza, a Terianę zalała słona piana. Dziewczyna musiała na ślepo dokończyć zaciąganie wężła, zanim przetarła twarz wilgotnym rękawem. Podniosła się i instynktownie przeniosła ciężar ciała, by zachować równowagę, gdy Quincense wzniósł się na kolejnej fali. Przez cały czas wpatrywała się w horyzont, aż statek opłynął skalisty półwysep i w polu widzenia pojawił się Celendrial, klejnot w koronie Imperium Celendoru.

– Witaj, piękny Celendrialu! – krzyknęła w stronę błyszczącej białą zabudowy rozciągającej się za olbrzymim portem, między wzgórzem pełnym willi a potężną rzeźbą legionisty trzymającego znak z połyskującym złotym smokiem.

Tuzin ogromnych kamiennych kei wyciągał się jak palce, a z niezliczonych statków z każdej prowincji Imperium rozładowywano towary na sprzedaż. Środkiem płynęła rzeka

Sawio, wylewająca swoją ohydną zawartość do portu, przez co lazururowe wody stawały się zielonkawobrazowe i mętne.

Teriana uśmiechnęła się szeroko, pozdrowiła miasto jednym palcem i przycisnęła się z powrotem między przemoczoną załogą do matki, która stała za sterem. Mimo całego niecierpliwego wyczekiwania, gdyby nie udało jej się wynegocjować u kapitan trochę wolnego, czekałoby ją jedynie wielogodzinne targowanie się z handlarzami w porcie.

Kapitan Tesya stała z jedną ręką opartą o reling, w drugiej trzymała fajkę, która zdążyła już zgasnąć. Hebanowa skóra kobiety błyszczała na słońcu. Włosy upięła ciasno pod niebieską jedwabną chustą, ale kilka czarnych loków wyslizgnęło się i otaczało starszą, bardziej zaciętą wersję twarzy Teriany. Obie miały pełne wargi, łukowate brwi i okrągłe policzki. Skórę na szyi matki przebijały trzy małe niebieskie szafiry, co oznaczało, że jest triumwirem Konsorcjum Handlowego Maarinów. U jej boku stała Yedda, ciotka Teriany, i ze skupieniem przyglądała się wybrzeżu przez lunetkę. Teriana dosłyszała jej ostatnie słowa.

– ...westchnienie ulgi Chersome oznacza, że inny naród wstrzymuje oddech.

– W tej połowie świata Reath nie pozostał żaden naród, który mógłby wstrzymać oddech – mruknęła matka Teriany. – Mimo wszystko ich obecność tutaj nie przyniesie nic dobrego. Nie w sytuacji, kiedy zbliżają się wybory. Może nadszedł czas, żebyśmy się stąd zabrali. Czas, by zabrali się stąd w s z y s t k i e statki Maarinów.

– O czym rozmawiacie?

Teriana wpatrzyła się w wybrzeże za gniewną rzeźbą i samym miastem. Widziała szeregi białych namiotów wznoszące się na piaszczystych plażach, co oznaczało, że jeden z legionów Imperium rozbił obóz. W całym Celendorze i większości jego prowincji rodziny miały obowiązek wysyłać drugich synów na szkolenie w Campus Lescendor. Żołnierze legionów,



od dzieciństwa wychowywani do walki, byli śmiertelnie niebezpieczni i pod żadnym pozorem nie należało im wchodzić w drogę. Jednak biorąc pod uwagę ich ciągłą obecność na Wschodzie, nie rozumiała, dlaczego wzbudzają zainteresowanie.

To słowa matki – nie żołnierze – sprawiły, że Teriana poczuła ściskanie w piersi. „Zabranie się” nie oznaczało jedynie udania się na Zachód – oznaczało pozostanie tam. A to znaczyłoby, że już nigdy nie zobaczy Lidii.

– Nie przypominam sobie, żebym zapraszała cię do udziału w rozmowie. – Matka Teriany odwróciła się plecami do wiatru, by znów zapalić fajkę.

Dziewczyna założyła ręce na piersi.

– To, dokąd płyniemy, jest moją sprawą.

Formalnie rzecz biorąc, była to prawda. W dniu siedemnastych urodzin została awansowana na drugiego oficera, a sam statek był jej dziedzictwem. Jeśli jej matka zamierzała popłynąć Quincense z powrotem, to...

– A ja myślę, że sprowadziły cię tutaj własne sprawy, a nie sprawy statku. – Ciotka Yedda wyrwała Terianę z zamyślenia. – Mylę się?

Prawdziwość jej uwagi walczyła z pragnieniem Teriany, by dowiedzieć się więcej o rozmowie dwóch starszych kobiet, ale ostatecznie wygrało to pierwsze.

– Czy mogę zejść na ląd, kiedy przybijemy do portu?

– Jesteś pasażerką? – Tesya zapaliła fajkę i posłała kłęb dymu w twarz córki, co było sporym osiągnięciem przy tak silnym wietrze.

– Nie bierzemy pasażerów – odpowiedziała Teriana, ponieważ żaden ze statków Maarinów ich nie brał, ale natychmiast pożałowała, że dała się złapać w tę pułapkę, bo jej matka uniosła brwi.

– A to dlatego, że pasażerowie są bezużyteczni. Podobnie jak ty w tej chwili. A teraz do roboty.

Kłótnia nie miałyby sensu. Matce nie podobała się przyjaźń Teriany z Lidią, którą nazywała dzieckiem bezbożnego celen-dorskiego szczura lądowego. Sprzeciw w tej chwili sprawiłby je-dynie, że Tesya znalazłaby powody, by zatrzymać córkę w por-cie tak długo, że wyprawa na Wzgórze przestałaby mieć sens.

– Tak jest, pani kapitan – powiedziała więc Teriana i ruszyła na poszukiwanie czegoś do roboty.

– Nie miałas szczęścia?

Głos Przynęty przyciągnął uwagę Teriany, kiedy wlokła się z pokładu rufowego. Przyjaciel siedział na stercie lin i ostrzył jeden z noży, z którymi nurkował, zwolniony z pracy ze wzglę-du na to, że był naznaczony przez bogów. Na pewno pomagało, że miał też szeroki uśmiech, którym mógł oczarować każdego obdarzonego oczami.

Teriana kopnęła liny i spojrzała ponuro na zbliżające się miasto.

– One chcą wrócić na zachód.

Ciemne dłonie Przynęty znieruchomiały, ale po chwili po-wiedział:

– Dobrze.

Teriana wymierzyła kolejnego kopniaka w jego golenie, jed-nak nie włożyła w to serca. Za każdym razem, kiedy trafiali do portu kontrolowanego przez Celendor, czyli każdego portu we wschodniej połowie świata, Przynęta musiał pozostawać na pokładzie. Naprawdę nie chcieli, by ktokolwiek zauważył znak bogów na jego ciele albo ciałach innych nurków Maarinów. Celendorczycy byli bezbożni i pragnęli wymazać z powierzchni świata to, co nazywali pogaństwem, a to z kolei znaczyło, że nie zrozumieliby jego odmienności. A jej nie podobała się per-spektywa, że przez resztę życia miałyby odwiedzać przyjaciela na wystawie ciekawych okazów.

Twarz Przynęty złagodniała i wepchnął nóż z powrotem do pochwy na łydce.

– Jeśli cię nie puści, wieczorem przemycimy cię na brzeg razem z Magniusem.

Głowę Teriany wypełniło echo potwierdzenia ze strony strażnika Quincense. Stuknęła obcasem buta o pokład, wiedząc, że usłyszy ją ze swojego miejsca pod statkiem.

– Zwinąć żagle! – Głos matki zagłuszył hałas i załoga rzuciła się w wir kontrolowanego chaosu.

Potężne kamienne keje zbliżały się coraz bardziej, a jedna z łodzi magistra handlu już płynęła w ich stronę, podczas gdy nad głowami wiosłarzy łopotała szkarłatno-złota bandera.

– Teriano!

Teriana odwróciła się i zobaczyła, jak jej matka klaszcze w dłonie, a jej złote bransolety błyszczą w słońcu. Posłała Tesy zrezygnowane skinienie głowy. „Do roboty”.

Słońce wisało nisko na niebie, kiedy w końcu zacumowali, rozładowali towary, zapłacili podatki i przekonali surowego magistra, że nawet jeśli cokolwiek przemycają, nie zamierzają wyładowywać tego w jego cennym porcie.

– Przekłete bezbożne celendorskie świnię i ich zasady! – Tesya z każdym przekleństwem uderzała pięścią w reling, a później splunęła na idealnie czyste nabrzeże.

Magister odwrócił się i lekko skłonił głowę.

– Interesy z Maarinami zawsze są przyjemnością – powiedział w znośnym mudamorskim, który Celendorczycy nazywali językiem handlu, na co Tesya uśmiechnęła się niechętnie.

– Ten nie jest taki zły – mruknęła i odwróciła się do Teriany. – I co? Zamierzasz tu tak stać i przestępować z nogi na nogę jak dziecko, które zaraz zsika się w majtki, czy idziesz?

– Już mnie nie ma.

Teriana postawiła stopę na trapie, ale wtedy matka szarpnięciem pociągnęła ją z powrotem na pokład i wcisnęła jej w dłoń zakurzoną butelkę.

– Nie przychodzi się do senatora z pustymi rękami, dziewczyno. – Odetchnęła cicho. – Przekaż moje wyrazy szacunku senatorowi Waleriuszowi. I Lidii też. Wróc przed świtem. Szykują się kłopoty, a ja nie zamierzam być ich częścią.

Teriana zbiegła po trapie, żeby matka nie zdążyła przypadkiem zmienić zdania.